Poniedziałek Nr. 11. 30 Stycznia 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Porwanie pięknej Heleny.

(Z pamiętników byłego aktora prowincjonalnego.)

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano przy kawie udało mi się, dzięki inkwizytorskiej biegłości, której nabyłem praktykując kiedyś u mandataryusza, wydobyć od Jacentego parę informacyj, niezbędnych do wykonania mego planu. Zadałem memu pacjentowi mnóstwo pytań, na które on odpowiadał sposobem owych panien, co to im mama poleca, ażeby jak najmniej mówiły, bo się mogą wyrwać z czemś mniej mądrem: „O, pewnie!“ — „Nie wiem!“ — „Być może“ i td. Nakoniec jednakowoż dowiedziałem się, iż na dobre przyjęcie w modliborskim dworze liczyć mogły z pewnością dwa rodzaje ludzi — tj. jezuici i Prusacy. Nie iidzie zatem ażeby bogobojny dziedzic Modlibor już przed 25 laty przeczuwał, jak ścisłym będzie kiedyś sojusz między bogobojnym *heldengreisem* a jezuitami wraz z księdzem arcybiskupem poznańskim. Zbliżenie się to było owszem tylko zupełnie przypadkowem. P. Modliborski lubił jezuitów, ponieważ mu zapewniali zbawienie wieczne i utwierdzali jego córki w miłości do Najsłodszego Serca Pana Naszego Jezusa Chrystusa — Prusaków zaś lubił, ponieważ od pewnego czasu pojawiali się w tych stronach, zakupując niezmierną ilość materyału budulcowego po wcale przyzwoitych cenach. Tamci wywozili jego córki do *Sacré Coeur*, ci zaś wywozili jego dęby, sosny i jodły do Gdańska. Postanowiłm tedy być albo jezuitął, albo Prusakiem. Po dokładniejszym namyśle przyszedłem jednakowoż do przekonania, iż rola ucznia Lojoli byłaby dla mnie zbyt trudną. Pominąwszy bowiem tę okoliczność, iż pobożny dziedzic Modlibor mógł nader łatwo być bieglejszym odemnie w teologii i w innych zzeczach, o których jako jezuita musiałbym z nim prowadzić rozmowę, ryzykowałem jeszcze, iż spotkam się tam z jakim prawdziwym jezuitą, albo że mię nawet p. Modliborski umyślnie zechce zapoznać z jezuitami, których osadził na plebanii. W takim razie mogłem skompromitować się mocno, mówią bowiem, iż jezuici mają jakieś tajemnicze znaki, po których się poznają, a o których ja wiedziałem tylko tyle, ile Eugeniusz Sue, lub Dumas opowiadają w swoich po wieściach. Została mi więc tylko druga alternatywa — wystąpić w charakterze Prusaka.

Wyjaśniłem cały projekt Jacentemu i skłoniłem go do napisania listu do panny Heleny, ktory kosztował go mniej trudu, niż wczorajsza korespondencya z p. Modliborskim. Następnie, przy pomocy naszej garderoby teatralnej, ciemnowłosego Galicjanina, przemieniłem się w rudego Brandenburczyka z bokobrodami i przydałem sobie tyle dobrej tuszy, ile jej mojem zdaniem potrzeba było, aby rozróżnić człowieka handlującego drzewem od artysty wędrownej trupy dramatycznej. Wiedziałem, iż ajent pruski, bawiący w tamtych stronach, nazywa się Giesecke i robi interesa dla domu Kohlhubera w Gdańsku. Więcej mi nie było potrzeba: Giesecke płacił po 10 złr. m. k. od dęba, ja postanowiłem ofiarować po 11 złr. i jako reprezentant firmy Schummelmeyer w Toruniu przedstawiać ajenta kohlhuberowskiego jako spekulanta nierównie gorszej odcmnie kategoryi. Jacenty, gdy mię ujrzał tak „ucharakteryzowanego“, nie posiadał się z uwielbienia dla tajemnic sztuki dramatycznej, nie poznał mię bowiem z początku zupełnie i zaręczał, iż każdy Prusak musi wyglądać tak jak ja wyglądałem w tej chwili. Najęto dla mnie na przedmieściu Cholo-

jowskiem jakiś wózek włościański, i nie tracąc czasu, ruszyłem do Modlibor, zaopatrzony przez Jacentego w kuferek podróżny, zegarek z brelokami, i pugilares bardzo przyzwoicie napełniony, jak przystało ajentowi domu Schummelmeyer. Trzymając się zwyczajów niemieckich, zajechałem w Modliborach do karczmy, i udałem, iż nie wiem nawet o egzestencji dworu. Zaraz po przybyciu począłem pilnie rozpytywać arendarza o lasy znajdujące się w okolicy, kto jest ich właścicieldm, i czy dostarczają dużo dobrego materjału bndulcowego? Arendarz poznał od razu, z kim ma do czynienia, i poadmirowawszy należycie mój złoty łańcuch od zegara i pugilares napchany banknotami, dość rzadkiemi w owych cwancygierowych czasach, pobiegł cwałem do dworu, aby dać znać, iż jest *geszeft* do zrobienia, bo zajechał do karczmy ajent pruski, handlujący drzewem. Otóż, jakkolwiek deszcz lał jak z cebra, w pięć minut po zniknięciu arendarza pojawił się w karczmie sam wielmożny dziedzic Modlibor, i przedstawiwszy mi się, począł mi wykładać teorję polskiej gościnności, która nie pozwala aby podróżny należący do lepszych stanów, popasał w karczmie, skoro dwór jest we wsi. Dziwnie to jakoś odbijało od owej odprawy, danej Jacentemu z takim pospiechem — ale nie zastanawiając się bynajmniej nad tą niekonsekwencją p. Modliborskiego, z największą przyjemnością dałem mu się zaciągnąć do dworu.

(C. d. n.)

Nowiny i rozmaitości teatralne.

J. I. Kraszewski napisał nową komedję pt. „Radziwiłł w gościnie.“ Stanowi ona pendant do wybornej komedji tego samego autora pt. „Panie kochanku“ i jest równie pełną humoru jak i rysów charakterystycznych. Przedstawioną będzie wkrótce na scenie tutejszej.

Zapowiedziane są także dwie nowe sztuki J. Aleks. Fredry (syna).

Warszawskie tow. muzyczne otrzymało już zatwierdzenie rządowe. Celem towarzystwa jest uprawianie i popieranie muzyki. W tym celu urządzać będzie towarzystwo codzienne zebrania dla wykonywania rozmaitych dzieł muzycznych i korzystania z odpowiednio zaopatrzonej czytelni, wieczory muzyczne dla członków i ich rodzin, wielkie koncerta publiczne dla obeznania publiczności z muzyką poważną i kształcenia dobrego smaku, wreszcie stosowne odczyty. W zakres działania jego wchodzić także będą w miarę rozwoju: wydawnictwo celniejszych kompozycji, udzielanie stypendjów i waparć-młodym talentom, urządzanie konkursów z nagrodami w medalach, listach pochwalnych lub pieniądzach, organizowanie kółek śpiewu, wydawanie czasopisma muzycznego, a wrazie potrzeby założenie szkeły muzycznej.

Pani Flora Block, znana z talentu fortepjanistka, przybyła do Warszawy i zapewne da się słyszeć publicznie, nie zrażona słabem powedzeniem koncertu panny Kahrer—i wszystkich tego rodzaju koncertów w Warszawie.

Willa Gounod'a. Z Wersalu donoszą, że w pobliżu Saint-Cloud znajduje się willa należąca do znakomitego kompozytora Gounod'a. Dla zabezpieczenia swej własności, udał się on listownie do ksiecia następcy tronu pruskiego, upraszając go o oszczędzenie willi, której nabycie kosztowało go wiele pracy. W liście swoim Gosnod powiada, że ubolewał ciągle nad wojną teraźniejszą, wywołaną w sposób tak nieszczęśliwy, i przypomina o wpływie jeniuszu niemieckiego i sztuki germańskiej na jego własne utwory. Z polecenia księcia następcy tronu pruskiego, willa Goudon'a obejrzaną zcstała i znaleziono ją w stanie zadawalniającym. Po przyprowadzeniu wszystkiego do porządku przez oddział, któremu było to powierzone, wejścia do willi zostały opieczentowane i przybito na nich ogłoszenie, obejmujące rozkaz księcia, ażeby szanować tę własność.

Były komik francuskiego michałowskiego teatru w Petersburgu, Tetard, który dwa lata temu opuścił scenę po pietnasto z letniej służbie artystycsnej, powróciwszy do Francji, kupił sobie domek w Meudon, gdzie zamierzał odpocząć po długoletniej pracy. Dom ten stanowił prawie całe jego mienie. Nagle, pewnego strasznego, dnia Meudon zostało zajęte przez wojska pruskie, i nieruchomościom byłego aktora groziło prawdziwe niebezpieczeństwo. P. Tetard przypomniał sobie przysłowie; „le francais ést ne malin,“ i w jednej chwili przygotował ogromny napis: Maison russe,“ który pospieszył wywiesić na swym domu; sam zaś włożył udzielony mu w dniu ostatniego jego benefisu medal moskiewski i wyszedł na próg swego domu oczekiwać na nieprzyjaciela. Skoro ukazał się oficer pru-

ki, p. Tetard objaśnił mu swoje stanowisko i dzięki swej wynalazczości, w rezultacie uzyskał to, że jego dom pozostał wolnym od kwaterunku.

Znana chlubnie śpiewaczka włoska pani Artot, skoro ukończy swoje występy w Moskwie, uda się następnie, z wiosną do niektórych miast niemieckich, ostatecznie zaś zjedzie do Wejmaru, dokąd zaproszoną została dla wzięcia udziału w uroczystej reprezentacji, zapowiedzianej tam na dzień rocznicy urodzin wielkiej księżnej wejmarskiej.

Czas krakowski, z powodu koncertu p. Taborowskiego, robi bardzo słuszne uwagi, że pomimo] iż mamy dość znaczną ilość znawców muzyki, trudno jednak spotkać się u nas ze specyalną muzykalną krytyką. To co czytujemy w dziennikach naszych o koncertach i przedstawieniach składa się zwykle z niesłychanie oklepanych ogólników, czasami trącących osobistą niechęcią, lub przychylnością, nie więcej.

Jeżeli znawcy, mówi autor milczą, to profanom nie pozostaje nic innego jak stać się echem specjalistów zagranicznych — i następnie przytacza zdania, jakie zagraniczne pisma wydały o grze p. Taborowskiego, gdy tenże przed kilku laty dawał się słyszeć w niektórych miastach muzykalnych Niemiec, a mianowicie w Kolonii i Berlinie

Muzyczna Gazeta kolońska, tak pisze o jego koncercie „P. Taborowski, skończony uczeń konserwatoryum bruk-selskiego, gdzie uczył się kompozycyi pod sławnych Damke a pod Leonardem ćwiczył się w grze na skrzypcach, ma ogromną biegłość techniczną, niemniej głębokie pojęcie tych sztuk, które egzekwuje. Niekiedy za daleko się rozpędza, uniesiony ognistym zapałem. Wykonał on Adagio i pierwsze Allegro pierwszego koncertu Vieuxtemps, w której to grze wystąpiły wyżej wskazane jego przymioty. Sposób jego gry, wzięty w ścisłym słowa znaczeniu, należy do szkoły belgijskiej, którą my (Niemcy) nie tak wysok kładziemy jak szkołę Sphora, czyli niemiecką. P. Taborowski odegrał koncert Vieuxtemps z ogromnym oklaskiem. również jak G-dur Romancę Beethovena i własny utwór Les Clochettes. Za każdym kawałkiem wywoływano go i obsypywano oklaskami. Artysta ten zamyśla wrócić do swego kraju, gdzie powinien znaleźć powodzenie. Mieliśmy sposobność poznać wiele większych i mniejszych kompozycyj p. Taborowskiego, w których widać niepospolity talent.“

W Berlinie znany recenzent i doskonały znawca Rellstab, tak się wyraża o jednym z koncertów p. T. danym w hotelu Krolla: „Kilkokrotnie wspomiany już wirtuoz p. Taborowski, dał się słyszeć z wielkiem powodzeniem. Odegrał on koncert Leonarda na miękich, nieco słabych skrzypcach, a mimo tego nad podziw wdzięcznie, z cieniowaniem najdelikatniejszych wyrażeń, aczkolwiek orkiestra niedość trafnie mu towarzyszyła. Ton jego bardzo piękny, biegłość niezmierna. Jedno i drugie wydał w Adagio Hausera, szczególniej w części elegicznej i również w eleganckiej igraszce „Dzwoneczki“, gdzie ślicznie naśladował flażeolet, i w żywych akordach dowiódł, jak umie władać tym instrumentem. Oklaski sypano mu rzęsiste. Dla mnie, w poważnym koncercie Leonarda, rozwinął najznakomitsze swoje przymioty.“ Inna znowu recenzya oddaje mu te same pochwały, robi jednakże uwege, że „gdyby koncertant mniej dał się porywać wrzącdj w nim namiętności, a natomiast umiał panować nad sobą, wtedy grajego stanęłaby na szczycie nic do życzenia niezostawiającej doskonałości.“

Krytyka ta pisana przez lat dziesiątkiem, kiedy artysta wrzał młodzieńczym zapałem; dziś znalazłaby zapewne w grze jego ten spokój, jaki się z latami osięga, aby zostać wszechwładnym panem instrumentu.

Znawcy cenią wysoko kompozycje oryginalne p. Taborowskiego, jak: Dzwonki, Ukrainka, Elegia, Wielki koncert, Walc sentymentalny itd. Artysta z wykształceniem nie tylko fachowem, lecz i wyższem, humanitarnem, przytem posiadający znajomość świata, pewniejszą daje rękojmię, że utwory jego muszą mieć istotniejszą wartość, niż owych domorosłych komponistów, co wierząc w swoje natchnienie, nie domyślają się nawet, że stroją się w cudze piórka.

P. Taborowski lat kilka przepędził w zaciszy wiejskiej i oddał się rolnemu gospodarstwu; atoli jeniusz muzyki nie dał się zaprządz jak szyllerowski pegaz do pługa — echa gaików ukraińskich i chóry świegocących ptaszków... to za szczupła arena dla artysty-muzyka, który potrzebuje, żeby go rzesze słyszały; bo jakżeby wiedział, czem ich porwać, ceem wzruszyć, czem zentuzyazmować?

Nowa ta w szeroki świat wycieczka przyniesie, nie wątpimy, spore żniwo oklasków znakomitemu artyście, na którego grę wieszcza nasza improwizatorka Deotyma przed laty ten wypowiedziała czterowiersz:

W niebo się zwracają oczy
W ideale tonie dusza,
Gdy przez twój smyczek uroczy
Dźwięczy sztuka Orfeusza.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem **Abonamentu**

Nr. 78.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

na korzyść jeńców francuskich

w Niedzielę dnia 30. Stycznia 1871 roku

FRU-FRU

Komedjo-dramat w 5 aktach przez H. Meilhac i L Halévy.

Osoby:

Brigard	P. Królikowski.
Ludwika, } jego córki	Pna Rudkiewicz.
Gilberta, } jego córki	Pni Wolańska.
Henryk de Satory	P. Leszczyński.
Hrabia Julian de Valréas	P. Szymański.
Baron de Cambri	P. Baranowski.
Baronowa de Cambri	Pni German
Piton	P. Dębicki.
Zanetto	P. Galasiewicz.
Jerzy Satory (dziecię)	
Bona	Pna Wojnowska.
Paulina, garderobiana	Pna Zalewska.
Służący	P. Bąkowski.

Rzecz dzieje się w 1 akcie na wsi u p. Brigard, w 2 i 3 u p. Statory, w 4 w Wenecji, w 5 tak jak w 2.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.